Nr. 46. Lwów — Wtorek dnia 27 Lutego. **Rok 1900.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sobczyńskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: słowo tłustym petitem za każde słowo 4 h. słowo garmondem . . . 6 h.
Korespondencye prywatne . . . 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | św. Aleksandra B. | Onysyma
Jutro: | Popielec Rom. Op. | Pamfyła

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca o g. 6 m. 54
Zachód „ „ 5 m. 34

Długość dnia godzin 10 m. 40
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Nowy gubernator

Banku austro - węgierskiego.

Sobotnia urzędowa gazeta wiedeńska ogłosiła nominacyę dr. Leona Bilińskiego gubernatorem banku austro-węgierskiego, wczoraj zaś odbyło się na zamku królewskim w Budzinie zaprzysiężenie go na tym nowym urzędzie. Zarazem zamianowany został dr. Biliński dożywotnim członkiem Izby panów, skutkiem czego przestaje być członkiem Izby poselskiej i złoży godność wiceprezydenta Koła polskiego. Wobec tego do uczucia szczerego zadowolenia i radości, jakie wywołać musi w całym kraju to, że Polak powołany został na jedno z najważniejszych ekonomicznych stanowisk w państwie, na stanowisko, którego wpływ nie zamyka się nawet w obrębie słupów granicznych monarchii austro-węgierskiej, ale i w międzynarodowych stosunkach ma doniosłe znaczenie, miesza się także uczucie żalu, że w tak ciężkiej chwili ubywa naszej armii parlamentarnej w Wiedniu jeden z najdzielniejszych jej wodzów, polityk wytrawny, znakomity znawca ludzi i stosunków, szanowany nawet przez naszych nieprzyjaciół politycznych. Więc śmiało rzec możemy, że rozstając się z p. Bilińskim jako czynnym, kierującym członkiem Koła polskiego, ponosi kraj nasz wielką ofiarę na rzecz państwa, bo na razie ta strata, jaką ponosimy przez usunięcie dr. Bilińskiego z Izby poselskiej i z prezydyum Koła, jest prawie nie do powetowania.

W nominacyi p. Bilińskiego gubernatorem banku austro-węgierskiego leży dowód ogromnego zaufania, jakie żywi doń zarówno Monarcha, jak i oba rządy. Bank ten bowiem rozpoczyna obecnie zupełnie nowy na dziesięć lat obliczony okres działalności na podstawie z gruntu zmienionych statutów, które z jednej strony wkładają nań wielkie obowiązki w obec państwa i społeczeństwa, ale z drugiej nadają mu też ogromnie doniosłe przywileje. Wystarczy powiedzieć, że odtąd wszystkie zwyżki kas państwowych zarówno w Austryi jak i na Węgrzech składane być muszą w banku austro-węgierskim i nie rządy, ale bank będzie niemi gospodarował. Bank austro-węgierski ma być jedynym regulatorem obiegu pieniężnego i stopy procentowej w całem państwie, on ma dbać o to, ażeby nasze pieniądze zachowały swą wartość i dobrą reputacyę na wszystkich rynkach pieniężnych całego świata — jemu też powierzono niezmiernie ważne zadanie zaspakajania potrzeb kredytowych zarówno handlu jak i przemysłu, rękodzieł i rolnictwa.

To ostatnie zadanie dopiero teraz włożono na bank austro-węgierski, w nowym statucie, którego autorem jest właśnie p. Biliński, gdyż on to jako minister finansów ułożył ten statut, który wreszcie pomimo niesłychanie namiętnej opozycyi sfer giełdziarskich i kliki matadorów finansowych przyjęty został bez najmniejszej zmiany. Teraz jako rzeczywisty kierownik banku będzie mógł p. Biliński w praktyce przeprowadzić te myśli i intencye, które przyświecały mu, gdy statut układał. W jednym z artykułów nowego statutu zamieszczono także postanowienie, że agendy banku austro-węgierskiego prowadzone być mają zgodnie z interesami państwa. Dodatek ten był bardzo potrzebny, gdyż niestety w ciągu ośmdziesięciu pięciu lat swego istnienia zarząd banku austro-węgierskiego za pierwszy niemal wyłączny cel egzystencyi banku uważał wzbogacanie akcyonaryuszy przez przysparzanie im jak największej dywidendy, dla dobra społecznego nic nie robił a i interes państwa stawił na szarym końcu.

Rolnictwo nie miało z banku najmniejszej korzyści, przeciwnie, cała polityka bankowa była wręcz wrogą dla rolników, przemysłem także nie wiele się opiekował, bo przecież popierania szczupłej kliki wielkich fabrykantów nie można nazwać popieraniem przemysłu, nawet handel był przezeń po macoszemu traktowany, — tylko wielcy spekulanci giełdowi zarówno w Wiedniu jak i w Peszcie byli jego benjaminkami, oni też chyba tylko jedni mają dziś powód opłakiwać tę zmianę, jaka nastała. Wobec tych zadań, jakie obecnie ma bank przed sobą, wobec tego, że włożono nań obowiązek pracowania zgodnie z interesami państwa, pojmiemy, że dr. Biliński, stając dziś na czele banku austro-węgierskiego, staje tam jako mąż zaufania Korony i jako rzecznik interesów wszystkich warstw ludności, powołany do tego, by politykę bankową pchnąć na nowe tory dla dobra państwa i jego mieszkańców. Z tego więc powodu dumni i radzi jesteśmy z wysokiego odznaczenia dr. Bilińskiego i życzymy mu, by praca jego na tem nowem polu wydała błogie owoce.

Rozwój lenistwa.

Nasze pokolenie zajmuje się położeniem robotników bardzo gorliwie i znacznie więcej, niż którekolwiek poprzednie. Roczniki prac prawodawczych są przepełnione rozprawami o doli warstw, zarabiających na życie rękami, a wszystkie uchwały świadczą o szczerej chęci polepszenia bytu robotników. Od roku 1841-go, w którym we Francyi wydano pierwszą ustawę, zakazującą najmowania do pracy wyrostków mniej niż 13-letnich, zrobiono bardzo dużo dla tak zwanego proletaryatu, lecz dotąd nie widać końca tych reform, jak nie ma końca żądaniom zorganizowanych w wojującą armię robotników. Dobrze jest, że społeczeństwa przez swych przedstawicieli, przez rządy, duchowieństwo i dzieła pisarzy okazuje tak wielkie zainteresowanie się dolą robotników i tak serdecznie pragnie polepszyć ich położenie, źle jednak to, że pod wpływem niesłychanie hałaśliwej i sobkowskiej agitacyi socyalistów, wszystkie te społeczne usiłowania wzięły jednostronny kierunek. Wszystko się robi dla ogółu roboczego, nic dla jednostek, nic takiego, coby rozwijało pracowitość, obowiązkowość i trzeźwość, coby za społeczne przymioty robotnika było nagrodą, a za jego antispołeczne narowy — karą, którąby sama przez się z nich wynikała. Ta jednostronność reform socyalnych głównie się przyczyniła do wytworzenia niechęci do pracy, — tej niechęci, która jest wybitnym znamieniem dzisiejszych robotników, i która znajduje uznanie rządów i parlamentów, pracujących nad skróceniem czasu roboty. W austryackiej Radzie państwa postawiono wniosek, aby ustawowo określono ośmiogodzinny dzień pracy; taką samą ustawę uchwalono teraz w Bawaryi, lubo jeszcze nie wiadomo, czy ona będzie sankcyonowana; we Francyi minister handlu socyalista Millerand opracował ustawę o maksymalnym dziesięcio-godzinnym dniu pracy; w Szwajcaryi socyaliści agitują za ponownem referendum w sprawie rozszerzenia dziesięcio-godzinnej roboty przy maszynach parowych na wszelką w ogóle pracę. We wszystkich tych projektach ustawowych chodzi o rzecz wręcz niemoralną, bo o zakaz pracowania tyle, ile się jednostce podoba: najpracowitsza z nich musi się zastosować do najmniej pracowitych. Jeżeli do tego dodamy, że wszystkie usiłowania syndykatów robotniczych zmierzają do usunięcia roboty akordowej, aby istniała wyłącznie dniówka, opłacana zupełnie jednakowo, to się przekonamy, że tego rodzaju reformy protegują lenistwo, czynnik zgubny dla jednostek i antispołeczny. Teraźniejsze warstwy robotnicze wcale nie są przeciążone pracą, a byt ich materyalny ogromnie się polepszył, więc i sił fizycznych musiało im przybyć. Francuski profesor ekonomii politycznej Hauser w swem słynnem dziele „Les ouvriers du temps passé" (Paryż 1898) podaje, że przez cały ciąg XV, XVI i XVII stuleci robotnicy pracowali 13 godzin, a przy zajęciach na świeżem powietrzu 14. Dopiero w drugiej połowie wieku XVIII zaczęli pracodawcy wymagać roboty dłuższej, przeciwko czemu energicznie występował Kościół i nawet odmawiał Sakramentów zbyt chciwym przedsiębiorcom. Ale zbliżyły się czasy wielkiej rewolucyi, na głos Kościoła coraz mniej zwracano uwagi, a potem i całkiem kazano mu zamilknąć, jednocześnie zaś przedłużono czas pracy do 16-tu, a potem 17-tu godzin na dobę i w dodatku żądano dwa razy na tydzień dyżurów, trwających całą dobę. I trwało tak w zachodniej Europie do połowy XIX wieku, poczem zaczęła się fala odwrotna; z początku ustalił się dzień roboczy, trwający 14, potem 13, następnie 11½, w końcu od r. 1892 go — 10½ godzin, a teraz, jak wiemy, chodzi już we Francyi o ustanowienie 10 godzinnej pracy, a w Bawaryi i Austryi 8 godzinnej. W tym samym czasie znacznie się polepszył byt materyalny robotników. Dowód na to bierzemy ze źródła, któremu socyaliści nie mogą zarzucić nieznajomości rzeczy, albo uprzedzenia, — ze sprawozdania paryskiego biura pracy, „Office du travail", instytucyi, kierowanej przez socyalistów. To sprawozdanie podaje, że w pierwszej połowie wieku XIX średnia płaca robotnika wynosiła 2 franki 7 centymów, a robotnicy frank 2 centymy, przyczem jednak w niektórych zawodach, jak np. w tkactwie mężczyzna brał za 14 godzin 90 centymów. Teraz zaś średnia płaca robotnika wynosi 4 franki, a robotnicy 3 fr. 70 centymów. Oczywiście, te cyfry nabierają wymowy dopiero wtedy, gdy się je zestawi z kosztami życia. Otóż sprawozdanie „Office du travail" podaje długie tablice cen ówczesnych i teraźniejszych, a potem wyprowadza z nich wniosek, że średnie mieszkanie rodziny robotniczej podrożało prawie trzykrotnie (ze 120 na 340 franków rocznie), ale ubranie, cukier, światło, sprzęty itd. tak potaniały, że wedle ścisłego obliczenia kosztów całego utrzymania, jest ono teraz droższe, niż było przed pół wiekiem, o 25%, a ponieważ cena robocizny podniosła się prawie o 100%, przeto robotnicy mają się znacznie lepiej. Trzeba tu podać jeszcze jeden szczegół z tego sprawozdania. Oto dawniej przy fabrykach nie mieszkali robotnicy, szli na robotę z sąsiednich osad i na drogę zużywali, średnio biorąc, 80 minut, nieraz półtorej godziny, a ta strata czasu nie liczyła się do 14-sto i 13-sto-godzinnej roboty przy warsztacie; teraz zaś robotnicy zużywają na drogę do fabryki i na powrót z niej, średnio biorąc, 16 minut, rzadko gdzie minut 30, bo wszędzie tuż przy fabryce powstała robotnicza osada.

Sprawozdanie „Office du travail" podaje to wszystko na dowód skutecznej walki socyalistów z kapitalistycznym ustrojem społeczeństw. My jednak widzimy w tem jeszcze coś innego, mianowicie szkodliwą jednostronność. Cieszy nas każda naprawa robotniczych stosunków, lecz ubolewamy najpierw nad tem, że się nic nie czyni ku zachęcie jednostek do pracy, oszczędności, surowego sądzenia siebie i wyrabiania w sobie silnej woli, a następnie — że wszystko czyni się tak, aby pofolgować wciąż rosnącej odrazie do pracy. Niedobrze jest dla żadnego narodu czy państwa, gdy ludność pracuje mniej niż może i mniej niż zdrowo. Wprawdzie w zwykłych warunkach jest na to pociecha w przekonaniu opartem na dziejach ludzkości, że po epokach rozprzężenia wszystkich społecznych stosunków i upadku charakterów nastają znów epoki wręcz odmienne, w których wszystko się czyni dla wytwarzania żelaznych charakterów i spajania tłumów w karne społeczeństwa; a zatem, co jeden wiek zepsuje, to drugi naprawi i narody zawsze pozostaną przy życiu, i choć przechorują, ale wrócą do zdrowia. Lecz w tem bieda, że właśnie nadchodzą dla Europy bardzo niezwykłe warunki. Za kilka miesięcy oddana będzie do publicznego użytku cała kolej syberyjska ze wszystkiemi jej odnogami. Wówczas ze środka 400 milionowych Chin można będzie bardzo tanio, bo za 127 rubli, i bardzo prędko, bo w ciągu dni 12 stu, stanąć z nad rzeki Żółtej nad Wisłą. Chiński „kuli", niezwykle pojętny, więc zdolny do każdej pracy, trzeźwy, sumienny i potulny, a tak niewymagający, że za 17 godzinną pracę bierze cztery razy mniej od Europejczyka, powędruje do nas, bo w domu mu głodno — i za lat kilkanaście już ich miliony będziemy tu mieli. Wtedy w walce z nimi o byt nie zwyciężą nasi robotnicy, jak niemieccy robotnicy nie zwyciężają wychodźców z Królestwa i Galicyi. Niezawodnie wydane będą nawet drakoniczne ustawy przeciw chińskiemu zalewowi, ale one w końcu na nie się nie zdadzą, jak się nie zdały w Stanach Zjednoczonych. A gdyby nawet zdołano ustawami ocalić rasę europejską od ekonomicznego wytępienia jej przez żółtą, to nic nie powstrzyma przemysłowców europejskich od przeniesienia fabryk do Chin, gdzie materyałów surowych i węgla w bród, a robotnik bajecznie potulny i tani. I ołami niepodobna się będzie odgrodzić od chińskich fabrykatów, bo już cztery największe państwa europejskie przyłączyły do siebie spore obszary chińskie. Więc nie jest dziś czas, w którym bez zabójczych skutków możnaby w Europie folgować niechęci do pracy, rozzłabiać charaktery i rozluźniać społeczeństwa.

Wojna transwaalska.

Śmiały ruch marszałka Robertsa zmusił wszystkie oddziały boerskie do cofnięcia się z Natalu i kolonii Kapskiej na własne terytoryum, aby poprzek niego mogły się udać nad rzekę Modder, gdzie jenerał Cronje, mający pod sobą trzy razy mniej wojska niż Roberts, stawia mu dzielny opór i dokazuje takich cudów zręczności i męstwa, iż nawet Anglicy nieskorzy do pochwał wyrażają się o nim z ogromnem uznaniem. Raz już — a było to na wschód od Kimberleyu — wymknął się on z ich pierścienia tak mistrzowsko, że przez dwa dni nie wiedzieli, gdzie się podział, a on tymczasem prawym brzegiem rzeki Modder przemykał się na północ, ku brodom, aby tam przejść na płaskowzgórze Oranii, gdzie się rozciąga suchy step, pozbawiony niemal całkiem drzew, a pokryty teraz, t. j. pod koniec tamtejszego skwarnego lata, spaloną słońcem trawą. Tam znalazłby się w lepszych od Anglików warunkach, bo angielskie konie, przyzwyczajone do dobrej spyży, ginęłyby na tym stepie, a właśnie w tem ogromna przewaga Robertsa, że ma liczną jazdę, mianowicie dywizyę Frencha i brygadę Macdonalda. Lecz właśnie dlatego, że tyle ma jazdy, zdołał po dwóch dniach odszukać Cronjego, gdy on właśnie przeszedł rzekę w bród — i znowu go osaczył. Wówczas Cronje oszańcował się na górze Parde (Pardeberg) i tu wytrzymuje nacisk całej armii Robertsa, tu stacza walki, o których codzień donoszą telegramy. Z ośmdziesięciu dział Roberts bez przerwy zieje ogniem, więc jeśli tak potrwa, Cronje w końcu zginie, lub wywiesi białą chorągiew. Może jednak zewsząd przybędą mu na pomoc boerskie oddziały, bo przecież w tym celu wykonały one odwrót w Natalu i Kapie. Już ostatnie depesze doniosły, że z pod Colesbergu począł się zbliżać ku Cronjemu orański jenerał Dewet, w skutek czego sam Roberts wyruszył z częścią wojsk na jego spotkanie, zostawiwszy pod Pardebergiem jenerała Kitchenera. Niebawem pokaże się zapewne Joubert, a wtedy po raz pierwszy wszystkie siły boerskie razem staną do boju z Anglikami. Chodzi tymczasem jeno o to, aby Cronje wytrwał.

W każdym razie wojsko angielskie jeszcze nie może święcić tryumfów, a naród angielski nie ma powodu do zwycięskich okrzyków. Ale po tylu niepowodzeniach mała pomyślność już się w Londynie wydała czemś nadzwyczajnem i zwyczajna pycha ludzka odezwała się niemiłym głosem. Wódz liberałów w izbie lordów hr. Rosebery wyraził przekonanie, że angielskie panowanie w Afryce południowej musi być utrwalone na zawsze, potwierdził to szef gabinetu Salisbury, a *Times* dodał do tych mów komentarz, że obie republiki boerskie będą zabrane, poczem Anglia postąpi z niemi, jak Niemcy z Alzacyą i Lotaryngią. A przecież w dobie ciągłych niepowodzeń wszyscy w Anglii utrzymywali, że o zaborach wcale nie myślą, nie chcą piędzi boerskiej ziemi, jeno walczą o równe dla wszystkich obywatelskie prawa w Transwaalu. Zwykła to w dziejach historya: Rosya ujmowała się za dyssydentami, Ameryka za Kubańczykami, Niemcy za misyonarzami w Chinach, a zawsze taka obrona kończyła się zaborem. Anglicy więc w swych dążnościach nie stanowią zaszczytnego wyjątku i za to nigdzie nie przysporzą sobie przyjaciół.

Anarchia w parlamencie

i rezolucya Koła.

Piszą nam z Wiednia, 25 lutego:

Orgia obstrukcyjno-anarchiczna zakłóciła pierwsze chwile Izby poselskiej w nowej sesyi i zmusiła prezydenta przedwcześnie zamknąć drugie posiedzenie. Jako koalicya żywiołów radykalnych wystąpili na tem posiedzeniu młodoczesi, Schoenererowcy i socyalna demokracya. Les extrêmes se touchent! Nienasyceni upadkiem hr. Clary'ego, młodoczesi domagają się ciągle jeszcze „satysfakcyi" za cofnięcie nieszczęsnych rozporządzeń i usiłują wymusić ją obstrukcyą przeciwko poborowi rekrutów. Stránsky więc stawia obstrukcyjny wniosek imiennego głosowania nad odroczeniem dyskusyi o poborze rekrutów, a kolega jego Doležal wygłasza dwugodzinną mowę, zapełnioną wyraźnemi napaściami na Cesarza. Niemiecko radykalny Tuerk wita z radością obstrukcyę młodoczechów i zapowiada im gorliwe poparcie swej frakcyi, nie mającej żadnego interesu w uruchomieniu tego parlamentu, który „od 20 lat uszczupla prawa Niemców". Ta pierwsza obstrukcyjna część posiedzenia minęła stosunkowo spokojnie. Minister obrony krajowej hr. Welsersheimb mógł w długiej a treściwej mowie dokładnie objaśnić kwestye sporne i zakończyć swe wywody patryotycznem wezwaniem wszystkich do zgody.

Wprost anarchiczny charakter przybrała druga część posiedzenia, poświęcona dyskusyi wniosków naglących w sprawie strejku górników. Minister rolnictwa baron Giovanelli wygłosił bardzo dobry wykład o stanowisku rządu w tej kwestyi. Aczkolwiek Austrya w roku 1884 ustanowiła 10 godzinną dobę pracy w kopalniach, rząd jest gotów uwzględnić życzenia robotników co do dalszego skrócenia doby pracy. Atoli rząd nie może doraźnie spełnić żądań robotników, lecz musi uwzględnić także pracodawców i ogólne warunki produkcyi, zamierza więc przedewszystkiem zwołać ankietę. To wszystko jest tak logicznem i naturalnem, że trudno sobie wyobrazić, jakby mógł inaczej przemawiać przed parlamentem reprezentant rządu. Ani nawet francuski minister-socyalista Millerand w podobnej dyskusyi w parlamencie francuskim nie mógłby mówić inaczej. Niepodobna przecież przypuścić po stronie Daszyńskiego, Verkaufa et Comp. tyle naiwności, aby ci panowie mniemali, że bar. Giovanelli jeszcze przed głosowaniem nad wnioskami naglącemi wypowie gotowość niezwłocznego spełnienia życzeń robotników, a raczej rozkazów ich samozwańczych opiekunów i przywódców, a zatem wprowadzi 8 godzinną dobę pracy (która wliczając wjazd i wyjazd z kopalni, wynosiłaby rzeczywiście około 5 godzin) i upaństwowi, albo też zasekwestruje prywatne kopalnie. Ponieważ takiej naiwności niepodobna przypuszczać po stronie kandydata do mandatu, piastowanego przez Smolkę, brutalną taktykę, jakiej użyli na piątkowem posiedzeniu Izby socyaliści, można sobie wytłómaczyć tylko jako próbę terroryzmu. Minister rolnictwa odważnie stawił mu czoło. Natomiast wśród stronnictw, powołanych bronić historycznego ładu społecznego i powagi wła-

---

6)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O Tron")

przez

Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

Tedy Lehndorff po chwili na inny wziął się sposób. Zaczął sam mówić o sprawach pruskich, o których od Brandta słyszał, o różnych znanych Kalksteinowi osobach, co go bardziej zajmować mogło, przerywając niebezpieczną o swej własnej sprawie zadumę. Najwięcej zainteresowała Krystyana wieść, że stary Rackmohr, jeden z przewódzców szlachty pruskiej, elektorowi wrogiej, zachorzał ciężko i w Królewcu dogorywał.

Zatrzymał się przed Lehndorffem i nasłuchiwał pilnie, smutnie chwiejąc głową.

— Wszyscy idą... — wszyscy! — szeptał.

— To też — żywo wtrącił Lehndorff — potrzeba tam teraz sił młodych, potrzeba, powtarzam, ciebie pułkowniku... Bierz list żelazny i wracaj do Prus, aby stanąć w miejsce tych, którzy odchodzą...

To mówiąc wstał i dodał:

— No, panowie bracia... Brandt już tam pewno oczekuje nas z niecierpliwością... czas nam ostatni...

— Czas idzie i nie wraca... — rzekł sentencyonalnie stolnik, powstając.

Kalkstein zaś zbierał się także. Opatrzył pistolet, który teraz zawsze przy sobie nosił, szablę przypasał, i dwóch pacholików swoich przywoławszy, kazał im także z sobą iść, zbrojno.

A Lehndorff się zaśmiał.

— Cóż to waść tak zbrojno i dworno... jak na wyprawę?..

— Jabym całą drużynę z sobą wziął — odparł ponuro Kalkstein — i ów list żelazny nie prośbą i nie po przyjaźni niby, lecz gwałtem zdobyć wolał...

— Et, bajesz waćpan... — przerwał Lehndorff — cóżby taki list żelazny, przemocą zdobyty, za znaczenie miał? Jeżeli waćpan co złego względem Brandta zamyślasz, to ja mówię otwarcie, lepiej nie idźmy, a przynajmniej ja deklaruję, że nie pójdę...

Nachmurzony napowrót usiadł.

Ale Kalkstein już był zdecydowany.

— Nie — rzekł — chodźmy! Przeciw Brandtowi nie zacznę ja nic... jeno od przypadku obronę chcę mieć...

Brzoska z interwencyą pośpieszył.

— Nie sprzeciwiajcie się — rzekł do Lehndorffa — cóż nam jeden albo drugi pacholik wadzi... niech sobie idą, skoro tak imóp. Stoliński chce...

Za moment wyszli. Naprzód Lehndorff i Brzoska z Kalksteinem, a opodal za nimi dwoch pacholików zbrojnych. Było zupełnie ciemno; na ulicach pustki; od czasu do czasu jeno spotykali przechodnia, z latarką w ręku, brnącego w klapiącem błocie; czasem ku placowi Zamkowemu przemknęła karoca, dudniąc po nierównych kamieniach. Zresztą taka cisza, że z oddalonych przedmieść wyraźnie dochodziło szczekanie i wycie psów, których w ciemnościach, a wśród wilgoci i zimna tej nocy jesiennej, napadała żałość.

— Brrr! dyable zimno! — ozwał się stolnik, który był lekko odziany i dygotał.

Rzeczywiście chłód przenikał do kości i jeden może Lehndorff tego nie czuł, tak bardzo niepokój go palił. Stanowczy zbliżał się moment, a radzca legacyjny rozumiał dobrze całą jego wagę. Niebawem spełnioną być miała niesłychana zbrodnia; miał być porwany ze stolicy i oddany w mściwe Elektora ręce wolny obywatel Rzeczypospolitej, który cieszył się opieką króla i najmożniejszych senatorów. Przygotowania wszelkie jak najstaranniej poczynione były, ale mogły zawieść w ostatniej chwili, a wówczas co? Niezręcznych sług elektor wyparłby się pewnie, Brandt możeby się jeszcze wykręcić potrafił, lecz cały ciężar odpowiedzialności spadłby na niego, Lehndorffa, który dotychczas liczył się w służbie Rzeczypospolitej, jako pułkownik wojsk cudzoziemskiego autoramentu... Wprawdzie on tę służbę od dawna rzucić postanowił i przenieść się do Prus, gdzie mu Elektor złote obiecywał góry, w nagrodę za dostawienie Kalksteina; przepadłoby więc wszystko, gdyby zamach się nie powiódł... A mogło to stać się tem łatwiej, że Kalkstein był silny i dobrze uzbrojony, a teraz nad podziw trzeźwy i przezorny.

Myśląc tak, Lehndorff spoglądał na dorodną, męską postać Kalksteina, który wysunął się nieco naprzód i szedł krokiem śmiałym a żywym, jakby mu śpieszno było dojść do celu.

Na Lesznie jeszcze gorsza pustka; już nawet przechodniów nie było; gdzie niegdzie tylko z małych okien domostw migały światełka. Wiatr z głuchym łoskotem targał obnażone z liści gałęzie drzew, które tu gęsto w około domostw rosły.

— Gdyby tak — pomyślał Lehndorff — Brandt z Montgomerym i Fehrem pośpieszyli naprzeciw, moglibyśmy tu, w tej pustce, łacniej z Kalksteinem i jego dwoma pachołkami się uporać, niż w Thamsonowej gospodzie, gdzie może być wielu niepożądanych świadków.

Obejrzał się. Dwaj pacholikowie szli daleko, zajęci rozmową; zaledwie dojrzeć ich można było wśród cieniów. I przypomniały mu się słowa jednego z elektorskich listów, w którym Fryderyk Wilhelm najwyraźniej do zrozumienia dawał, że byłoby mu wszystko jedno, gdyby Kalkstein, w razie oporu, padł trupem...

— Byłoby najmniej kłopotu... — mruknął Lehndorff i patrzył ciągle na postać Kalksteina, wysoką, owiniętą płaszczem, w tym momencie bezbronną. Zanimby szablę wydobył, byłoby już po nim. Jakaś moc dziwna ciągnęła wzrok jego ku tej postaci i budziła zbrodnicze myśli. A musiały one w tymże momencie opanować także duszę stolnika, gdyż raz na jedną chwilę, spojrzenie jego, spotkawszy się ze wzrokiem Lehndorffa, zwarło się z nim i odgadło...

Ale Brzoska głową chwiał z powątpiewaniem. Dygotał ciągle i mruczał:

— Psia służba!

Zbliżali się już do Thamsonowej gospody, gdy wtem Kalkstein się wstrzymał i rzekł do Lehndorffa:

— Głupstwo czynię... namówiłeś mnie waść a głupstwo jest.. Dziś już późno... Lepiej jutro za dnia... Sam Brandt zadziwi się...

— Cha, cha! — zaśmiał się Lehndorff, biorąc Kalksteina pod ramię — chcesz waćpan wracać, gdy już jesteśmy niemal u celu. A toby było pięknie! Wszak Klingsporre musiał już zawiadomić rezydenta i czekają na nas. .

— Myślałby kto, a imóp. Brandt powiedziałby napewno, że pan Stoliński stchórzył. — dorzucił stolnik.

Pułkownik ramionami dźwignął.

— Tego o mnie nie powie nikt. Nie lękam się ja niczego. a tem mniej Brandta, którego w dwóch palcach bym udusił. . Rzecz inna jednak lękać się, a rzecz inna rozważać... Mniemam tedy...

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzy, wobec tej próbki socyalistycznego terroryzmu, pojawiła się dziwna, zdrożna, aby nie rzec samobójcza apatya. Miejmy nadzieję, że w dalszym ciągu rozpraw o strejku, stronnictwa zachowawcze (a wobec socyalizmu wszystkie stare stronnictwa powinny się ubiegać o ten przydomek), wystąpią dobitnie przeciwko pretensyom socyalistów, pomne, że tu nie chodzi o zatarg pomiędzy socyalistami a rządem, lecz o walkę na śmierć pomiędzy socyalistami a opartym na przyrodzonych prawach człowieka historycznym ustrojem społecznym i politycznym.

Jeżeli jednak nie ma złego, któreby nie mogło wyjść na dobre, to najnowsza polityka teroryzmu socyalistycznego w sam czas odsłoniła, co warte nibyto zręczne pomysły różnych Macchiavellów w wydaniu kieszonkowem, którzy radzą odwołać się do mas, a zwłaszcza do socyalnej demokracyi, aby przy jej pomocy ubezwładnić stare stronnictwa. W Izbie poselskiej zasiada dopiero tuzin socyalistów. Cóżby się dopiero stało, gdyby tam zasiadło 50-ciu? Prawda, w Sejmie niemieckim zasiada ich nawet więcej. Ale też tam nawet tak postępowy i wolnomyślny poseł, jak dr. Richter, w potrzebie wygłasza ogniste mowy przeciwko socyalizmowi, nie lękając się utraty popularności, gdy w parlamencie austryackim dotąd jeszcze nikt nie zdobył się na tyle odwagi cywilnej, aby należycie napiętnować przewrotne fałsze teoryi i praktyki socyalistycznej!

Koło polskie dopiero przed kilku dniami uchwaliło rezolucyę, w której się oświadcza za uchwaleniem ustawy o poborze rekrutów. Zajścia na piątkowem posiedzeniu Izby skłoniły Koło do uchwalenia nowej, tym razem wymierzonej wprost przeciwko obstrukcyi rezolucyi. Koło potępia zasadniczo obstrukcyę, a zatem niemiecką obstrukcyę od r. 1897, i tak samo teraźniejsze drugie wydanie obstrukcyi młodoczeskiej. „Wierne swym autonomicznym i parlamentarnym zasadom Koło polskie z wyznającemi te same zasady stronnictwami tylko o tyle może współdziałać, o ile do urzeczywistnienia swych życzeń dążą drogą parlamentarną, bez hamowania biegu obrad parlamentu." Koło polskie stawia więc wyraźnie młodoczechom alternatywę: albo obstrukcya, albo sojusz z Kołem, ale jedno wyklucza drugie. Zachodzi teraz pytanie, czy w klubie młodoczeskim weźmie górę zmysł polityczny, czy też prąd lubujący się w grze *va banque*, łudzący się mrzonką, że po rozbiciu Rady państwa i konstytucyi grudniowej na zgliszczach zakwitnie — odrodzone, samodzielne królestwo czeskie! Państwo jednak nie ma czasu czekać na rezultat walki w klubie młodoczeskim, państwo potrzebuje zaraz rekruta. A także dla Koła polskiego byłaby to ubliżająca komedya, gdyby z jednej strony delegaci klubu młodoczeskiego poufnie zapewniali p. Jaworskiego, że klub nie posunie się do rzeczywistej obstrukcyi, a z drugiej strony pp. Stránsky, Doležal itd. faktycznie uniemożebniali uchwalenie ustawy o poborze rekratów! Trzeba raz położyć koniec tej dwuznaczności i temu *clair obscure*, w którem przebiegłość młodoczeska kompromituje naszą uczciwość, uczuciowość i nasz wstręt do dróg krętych.

Z Koła polskiego.

Koło polskie rozpoczęło w sobotę poufną dyskusyę nad sytuacyą polityczną. Przedtem jednak załatwiono szereg spraw bieżących. Poseł Sokołowski wręczył petycyę prowizorycznych sług przy wyższych zakładach naukowych w Krakowie z prośbą o stabilizacyę; petycyę przekazano komisyi budżetowej. Prezes Jaworski przedłożył petycyę gmin Podhaice i Wieliczka w sprawie wynagrodzenia dla posłańców telegraficznych. Poseł Garapich żądał, aby sprawę uwolnienia od podatku rentowego listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego umieszczono na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń. Polecono komisyi parlamentarnej poczynić odpowiednie kroki. Poseł Potoczek wręczył petycyę wydziału powiatowego w Nowym Targu, ażeby dodatki szkolne nie były płacone za pośrednictwem urzędników gminnych, lecz bezpośrednio do rady szkolnej miejscowej. Poseł Dulęba przedłożył petycyę murarzy i cieśli we Lwowie o zmianę § 2 ustawy przemysłowej. Poseł Rychlik domagał się budowy gimnazyum i rekonstrukcyi gmachu sądowego w Rzeszowie. Poseł Binder imieniem komisyi bankowej wniósł, aby Koło wystarało się o założenie kilku nowych filii Banku austro-węgierskiego w Galicyi a mianowicie w Kołomyi, Drohobyczu, Jaśle, Brodach, Jarosławiu i Nowym Sączu. Poseł Rojowski przedłożył przeszło 20 petycyi gmin o wynagrodzenie za czynności w poruczonym zakresie działania. Poseł Merunowicz zwalczał to żądanie ze względu na interesa gmin wiejskich. Po przeprowadzonej dyskusyi sprawę odroczono. Poseł Ćwikliński domagał się budowy nowego gimnazyum w Brzeżanach. Poseł Lewicki żądał upoważnienia do interpelacyi w sprawie praktyk konfiskacyjnych we Lwowie przyczem cytował skonfiskowane artykuły *Wieku XX*. Polecono parlamentarnej komisyi Koła sprawę tę rozważyć i odpowiednie wnioski postawić na najbliższem posiedzeniu. Wybór komisyi parlamentarnej Koła odroczono.

Z kolei poseł Byk wniósł następującą interpelacyę do ministra dra Piętaka: Żydowska dziewczyna Michalina Araten, która według przedłożonej władzom metryki, legalizowanej przez jenerał-gubernatora w Warszawie i konsulat austryacki, nie ukończyła jeszcze 14 roku życia, została dnia 30 grudnia ubiegłego roku przez jakąś praczkę zaprowadzona do klasztoru SS. Felicyanek w Krakowie, gdzie ją w ten sposób ukrywano, że nawet rodzice mimo kilkakrotnych energicznych reklamacyj nie mogli się z dzieckiem swem widzieć. Także kroki poczynione przez ojca u władz politycznych i sądowych pozostały bez skutku, albowiem krakowska dyrekcya policyi uznała za właściwe uzyskać tylko od przełożonej klasztoru rewers, w którym ona obejmuje gwarancyę, że Aratenówna aż do rozstrzygnięcia władz pozostawie w klasztorze. Gdy jednak wkroczył sąd karny, pokazało się, że nawet ten rewers był illusoryczny, gdyż Aratenówna dnia 27 stycznia znikła z klasztoru, a świadek jeden twierdzi, że słyszał z ust żony portyera klasztornego, iż dwie zakonnice tegoż dnia Michalinę Araten z klasztoru wyprowadziły. Opinia publiczna jest zaniepokojona tą sprawą, która sprzeciwia się wszelkim zasadom etyki, religii i praw ojcowskich, i dziwi się, że brak jest odpowiedniej ochrony ze strony władz kompetentnych, ile że wypadek ten nie jest wcale odosobniony, lecz jest — rzec można — w Galicyi typowym. Niedorosłe dziewczęta zatrzymuje się w klasztorach, klasztor Felicyanek ma już podobno 60 takich dziewcząt u siebie, a ojcu, gdy przychodzi szukać swego dziecka, pokazuje się drzwi; władza śledzi długo i bezowocnie, aż dziecko w sposób tajemniczy wyprowadzone bywa z klasztoru. Ojciec Aratenówny zwrócił się także do władz centralnych we Wiedniu o ochronę i był u Eksc. dra Piętaka. Dzienniki, które o tej audyencyi doniosły, podały bardzo wymijającą i nieprawdopodobną odpowiedź Jego Ekscelencyi, mianowicie słowa, „że u bramy klasztornej ustaje władza państwowa". Wobec tego mam zaszczyt zapytać Jego Ekscelencyę: po pierwsze co rząd już uczynił i co zamierza jeszcze uczynić, aby opisanym nadużyciom położyć kres, powtóre czy Jego Ekscelencya rzeczywiście udzielił takiej odpowiedzi, a jeżeli tak, to w jaki sposób usprawiedliwi ją ustawami obowiązującymi?

Minister dr. Piętak odpowiedział natychmiast w tym sensie: Ze stanowiska prawnego nasuwają się w tej kwestyi trzy momenta: Zmiana wiary, ochrona władzy ojcowskiej i ewentualnie moment karny. W pierwszym względzie rozstrzygającym jest wiek, mianowicie ukończony 14 rok życia, zatem władze musiały czekać na legalny dowód wieku, tembardziej, że ojciec Aratenówny w pierwszem swem podaniu twierdził, że córka jego ma już lat 15. Teraz, kiedy dowód już istnieje, że Aratenówna 14 roku życia nie przekroczyła, nie może być mowy o jej wychrzczeniu. W drugim względzie należy podnieść, że policya krakowska pierwsza miejsce pobytu dziewczyny wyśledziła i podała do wiadomości rodziców, że dalej starała się spowodować zetknięcie Aratenówny z rodzicami, ale bezskutecznie z powodu oporu dziewczyny. Ta sama władza policyjna także teraz śledzi bardzo gorliwie za obecnie nieznanem miejscem pobytu Aratenówny. Co się tyczy kwestyi, czy nie zachodzi w tym wypadku zakazane przez ustawę karną uprowadzenie i przymusowe zatrzymywanie dziewczyny w klasztorze, władze karne zarządziły śledztwo i energicznie je prowadzą. Władze więc uczyniły wszystko co mogły. Przechodząc z kolei do wspomnianej audyencyi, minister odpiera jako nieprawdziwą wiadomość, jakoby był dał ową naiwną i bezrozumną odpowiedź, że u bram klasztoru ustaje władza państwowa. Minister wskazuje na to, że w pierwszej linii właściwie fachowi ministrowie są powołani do zarządzenia co należy. Przyrzekł tylko ojcu dziewczyny, że ze swej strony zajmie się tą sprawą i uczynił to, gdyż odniósł się do delegata Namiestnictwa w Krakowie i otrzymał od niego obszerne sprawozdanie.

Poufna dyskusya polityczna Koła polskiego zakończyła się jednomyślnem przyjęciem następującej rezolucyi:

Koło polskie, trwając niezmiennie w przekonaniu, że obowiązkiem parlamentu jest uczynić zadość żywotnym potrzebom państwa i ludów i wierne w tym względzie swojej tradycyi, przyjmuje sympatycznie do wiadomości wygłoszony przez prezesa gabinetu ekonomiczny program obecnego rządu i chętnie współdziałać będzie przy jego urzeczywistnieniu. Koło ubolewa, że w obecnej sesyi Rady państwa 3 lata całe dla robót ustawodawczych państwu i krajowi tak niezbędnych spełzły tak jałowo przez obstrukcyę—środek walki, który zawsze potępiamy jako niezgodny z zasadami prawdziwego parlamentaryzmu. Pragnąc gorąco sprawiedliwego załatwienia sporu językowego między Czechami i Niemcami, przywrócenia zdrowych i normalnych stosunków parlamentarnych i usunięcia przyczyn obstrukcyi, będzie Koło polskie pomocne we wszystkich ku temu zwróconych usiłowaniach. Koło polskie, wierne swym zasadom autonomicznym i parlamentarnym, działać może zgodnie ze stronnictwami, wyznającemi wspólne zasady, o ile stronnictwa te dążyć chcą w drodze parlamentarnej do ich urzeczywistnienia, nie tamując normalnego toku obrad Rady państwa. Koło polskie, pomne obowiązków swoich wobec kraju, stojąc na straży moralnych i materyalnych jego interesów, domagać się będzie stanowczo uszanowania i zupełnego uznania praw naszych autonomicznych i narodowych, oraz uwzględnienia potrzeb ekonomicznych, krajowi naszemu właściwych.

Co i o czem piszą.

Pisaliśmy już raz o najświeższym proroku, który zawitał do Krakowa, o nowym profesorze filozofii tamtejszej wszechnicy, p. Lutosławskim. Jako nowoczesny „perypatetyk" chce p. Lutosławski nie tylko wygłaszać odczyty o filozofii, ale dąży do tego, ażeby filozofię przez się wyznawaną, tak głęboko wpoić w młodociane umysły studentów, iżby w samej rzeczy zaczęli żyć w myśl tych zasad filozoficznych. Już z tego można poznać, że p. Lutosławski odznacza się pewną dozą naiwności, skoro tak od ręki chce taką instytucyę o ustalonym charakterze, jak w naszych czasach jest profesura uniwersytecka, zmienić w coś zupełnie innego, co może przed tysiącami lat pod niebem greckiem było na czasie. Że p. Lutosławskiego cechuje rzeczywiście pewna naiwność, jakaś wiara, że łatwe wśród ludzi zaprowadzić gołębie stosunki, byle się tylko do tego zabrać, okazuje się z najnowszej jego broszury „O wychowaniu", w której wykłada teoryę „Eleuteryi," tego najnowszego płodu umysłowości polskiej który, kto wie, czy nie zluzuje już nieco zblakłą „nagą duszę" Przybyszewskiego. — Posłuchajmy, jak felietonista *Kuryera warszawskiego* streszcza tę dziwaczną broszurę. Pisze on:

Mimowoli pyta się czytelnik, czy to zmartwychwstał mistyk starochrześcijański i gołębiemi oczyma spogląda na świat i ludzi w przedświtach XX stulecia. Olbrzymia moc miłowania i olbrzymia wiara w urzeczywistnienie miłowania tego, bije tu z każdej stronicy. Duch stacza zwycięską walkę z materyą, ewangeliczna czystość i prostota świat rozsłonecznia, nie ma targowisk ludzkich, tylko ogromna świątynia, w której chóry aniołów promiennych zgromadziły się na wielkie gody miłości. Słońcem przesycona świętość ściele się po ziemiach i ludziach. — Lutosławski jednak nie poprzestaje na teoretycznem apostolstwie ewangelii swojej, nie! on zakłada „gminy miłości" i mówi:

Na miejscach, opromienionych wielkich czynów wspomnieniem, na miejscach, gdzie krew serdeczną przelewali bohaterowie miłości, niechaj gromadzi się młodzież i odbywa spowiedź publiczną ze wszystkich tęsknot, porywów i grzechów. Każda grupa niechaj wybierze naczelnika swojego i ktokolwiek przystępuje do „bractwa miłości", niech odsłoni duszę w głośnej spowiedzi, bez wszelkich zastrzeżeń, aby przygotować grunt dla idei poświęcenia. — Wszyscy mówią sobie „ty", kobiety i mężczyźni. Wszyscy są braćmi i siostrami i nigdy w duszy brata w obec siostry nie zagości pożądanie kobiety. Precz ze wstydem fałszywym! Młoda dziewczyna musi tak samo odbyć spowiedź publiczną, jak młody mężczyzna, choćby oblać się miała szkarłatem rumieńca. Bo tylko w ten sposób nastąpić może prawdziwy związek dusz, oparty na szczerości, niczem nie zamąconej. Siostra żądać będzie od brata tej samej czystości dziewiczej, której on od niej wymaga. Dusze się rozanielą, ciało-kusiciel w proch runie i nastąpi wielki tryumf bezzmysłowego miłowania — tryumf, który uleczy wszystkie bóle ziemskie i między niebem a ziemią utworzy złotą drabinę, po której aniołowie do ludzi i ludzie do aniołów chodzić będą w gościnę. Niech takie bractwa miłości powstają już pośród dzieci, niech one same je tworzą bez pomocy i kontroli starszych pokoleń. Wszelki separatyzm płci jest wykluczony, bo tylko na podstawie płci ciało przestanie być gnębicielem ducha i wyłoni się z piekła zmysłów, żądz i zawiści brutalnych cudowna, wielka, jak świat cały, kraina miłości. A na imię jej: „Eleuterya".

* * *

W kronice tygodniowej *Kuryera codziennego* Bolesław Prus przedstawia znanym swoim sposobem trafnym acz nieco żartobliwym, jaki stosunek zachodzi między wsią a miastem, w szczególności, jak silnie oddziaływa dobrobyt lub nędza wiejska na stosunki miejskie. Artykuł przybrany jest w formę rozmowy z pewnym kapitalistą, który mniema, że wieś za daleko leży od mieszkańców miast wielkich, ażeby mogli odczuwać jej nawet najżywotniejsze interesa, nawet najcięższe kłopoty. Autor odpowiada na to w ten sposób:

— Mam przyjaciela, który posiada osobliwy wzrok... Ile razy jest na wsi i patrzy na falujące łany zboża, zawsze widzi gdzieś po nad niemi — niewyraźny obraz miasta... Jest to miraż... W mieście tem są fabryki, sklepy, warsztaty, kantory bankierskie... Gdy na polu zboże jest gęste i kłosiste, co zapowiada dobry urodzaj, w obrazie miasta widać wielki ruch i życie. Tłumy robotników pracują w fabrykach, do sklepów cisną się kupujący, na ulicach toczą się wysokie wozy naładowane perkalami, suknem, pługami i bronami, z dziedzińców dolatują wesołe okrzyki bawiących się dzieci, najbardziej poszukiwanym sprzętem jest kołyska...

Ale gdy na polach zboże rzadkie i chude, mój przyjaciel w owem widziadle miasta spostrzega zupełnie inne obrazy. Sklepy są puste, w fabrykach mało pracowników, ale za to do szpitalów i domów noclegowych nie można się docisnąć. Na dziedzińcach rozlega się płacz dzieci, które napróżno wołają o posiłek, a po ulicach, zamiast wozów z towarami przesuwają się — karawany...

Gdy na wsi piękne zboże, w mieście radość; gdy na wsi liche zboże, w mieście łzy i przekleństwa...

— Widzenia pańskiego przyjaciela — odparł właściciel kuponów — mogłyby przed trzydziestoma laty wzruszać pensyonarki. Ale nas, którzy lubimy argumenty faktyczne, nie przekonają jakieś mgliste obrazy, podlane sentymentalnym sosem...

— Pan wolałby ostry sos?... No, więc przypomnę, że od pewnego czasu nad ciężkiem położeniem naszej ludności wiejskiej obraduje — specyalna komisya rządowa.

Otóż ta komisya, której o sentymentalizm nie zechce pan posądzać, zwróciła uwagę na następujące fakty. Naprzód, że w naszym kraju mieszka przeszło 600 tysięcy rolników, mających za małe roli i 825 tysięcy takich, którzy wcale nie posiadają roli. Z konieczności ludzie ci potrzebują albo brać ziemię w dzierżawę, albo szukają zarobku, a wówczas — płacą wysokie ceny za dzierżawę, a otrzymują małe wynagrodzenie za robotę. Skutkiem czego ludzie ci odżywiają się bardzo niedostatecznie, ulegają rozmaitym zaraźliwym chorobom, a przedewszystkiem tyfusowi głodowemu i w rezultacie tak nędznieją, że procent uwolnionych dla braku zdrowia rekrutów jest w tym kraju większy, aniżeli w innych okolicach państwa...

Jakże podoba się panu ten faktyczny obrazek i czy nie dowodzi on, że wielkomiejska inteligencya powinnaby więcej niż dziś zwracać uwagi na wiejskie stosunki?

Do tej pory, na całym świecie, ze wsi do miast, przechodziły: zdrowie i siła; lecz co będzie, jeżeli z naszych wsi do miast zacznie przychodzić nędza, tyfus głodowy i zwyrodnienie fizyczne?..

— A cóż my na to poradzimy?... — zapytał kapitalista.

— W tej chwili nic, bo przedewszystkiem nie znamy wiejskich stosunków. Ale gdy poznamy je, gdy zaczniemy o nich życzliwie myśleć, rada znajdzie się i zapewne nie jedna...

W rozmaitych krajach lud wiejski bywał bardzo nędzny, lecz, gdy zajęto się nim, podźwignął się, doszedł do zdrowia i dobrobytu. Dlaczegóżby z naszym ludem miało być inaczej?.

Jątrzenia p. Daszyńskiego.

W sobotę kolporterzy rozrzucali po ulicach Lwowa jako dodatek do *Wieku XX* wydrukowaną w drukarni *Słowa Polskiego* mowę p. Daszyńskiego, rzekomo wypowiedzianą na poufnem zgromadzeniu socyalistycznych wyborców we Lwowie.

W mowie tej wspomniany socyalista rzucał się nietylko na to wszystko, co przywykliśmy czcić i szanować w kraju naszym, ale nadto pozwolił sobie na wycieczkę po za granice Galicyi i rzekł, że my powinniśmy pod zaborem rosyjskim iść drogą rewolucyjną, że kiedy cesarz Mikołaj II przyjeżdżał do Warszawy należało każdemu Polakowi albo protestować głośno, albo ubrać się w szatę pogardy milczenia i t. d. i t. d. Owóż jeden z obywateli zirytowany tem, że socyaliści nietylko już bruździą nam tu w kraju, ale jeszcze chcą zgubną swą działalność, ubraną w polityczne szaty, przenieść pod zabór rosyjski, gdzie oczywiście zada ona o wiele krwawsze i straszniejsze ciosy narodowi polskiemu, aniżeli zadać może w Galicyi, nadesłał nam następujące bardzo rozsądne uwagi:

W sprawie agitacyj socyalistycznych, ubranych w żupan i kontusz, a przerzuconych pod zabór rosyjski

Przywódzca socyalnej demokracyi w Galicyi p. Daszyński wygłosił swoją mowę kandydacką na posła miasta Lwowa... Złożył ją z szeregu szumnych beztreściwych frazesów, z szeregu napaści, przerażających swą nielogicznością, na obóz konserwatywny, postępując według znanej u nas, najlepszej recepty na zdobycie sobie popularności u warstw mniej wykształconych, która każe szkalować wszystko i wszystkich.

Nowy trybun ludu cisnął na głowy konserwatystów gromy tego rodzaju, jak np, że stańczycy propagują dlatego myśl utworzenia gminy zbiorowej, a b y m ó d z b i ć c h ł o p a itp. Jeżeli wiedza społeczna p. Daszyńskiego składa się z samych tego rodzaju aksyomatów, natedy można z spokojem przejść nad nią do porządku dziennego i nagrodzić ją w jedyny godny jej sposób... uśmiechem politowania.

Gdyby p. Daszyński był poprzestał tylko na tego rodzaju napaściach na partyę konserwatywną dla zdobycia sobie popularności mas, z pewnością żaden głos poważny nie byłby się podniósł do polemiki z nim, bo polemizowanie z tego rodzaju oszczerstwami niegodnem byłoby poważnie myślącego człowieka. — Ale nowy trybun ludu w zapalczywej swej chciwości pozyskania poklasku mas posunął się dalej, posunął się poza granice, jakie sumienie polskie każdemu prawemu Polakowi zakreśla, posunął się wprost do zbrodni podkopywania najżywotniejszych interesów narodu polskiego!

Oto rzucił p. Daszyński w tłum hasło nowej polityki rozbudzenia na nowo tendencyj rewolucyjnych wszędzie, jak Polska długa i szeroka, wyszydzał ową wspaniałą rezolucyę sejmową, w której reprezentanci narodu powiedzieli Monarsze: „Przy Tobie stoimy i stać chcemy"; plótł brednie o tem, że od przyjazdu Cesarza do Galicyi w r. 1880 rozpoczęła się polityka służalcza itp, jednem słowem pod pręgierz swych niesmacznych kpin stawiał wszystkich, którzy swój patryotyzm stwierdzili czynami, a nie pustą gadaniną. I rzucając swoje szumne a szalone słowa wśród masy, ten nowy a niepowołany prorok polskości, nie czuł żadnych skrupułów, że krzyk jego puhaczy, wydany z poza ochronnego muru konstytucyi i praw obywatelskich, których on sam używa, ale które mu inni wywalczyli, odbić się może echem jęków i płaczu na ziemiach gdzie rządzi władza despotyczna lub gdzie panuje przemoc brutalna jak w Prusiech, chociaż się w szatę cywilizacyi odziewa. Nie czynił sobie skrupułów z tego, że na ziemiach polskich pod innymi zaborami czyha tysiące szpiegów, nastawiających uszy, aby pochwycić takie głosy, dolatujące z jedynej wolnej dzielnicy Polski i przedstawić je u góry jako nowo poczynającą się konspiracyę rewolucyjną, wymagającą jeszcze dosadniejszych środków tępienia polskości. P. Daszyński bezpieczny, że jemu włos z głowy nie spadnie za warcholskie podburzania do rewolucyi, nie chciał pomyśleć o tem, że pierwszym najświętszym obowiązkiem patryotycznym Polaka z „wolnej dzielnicy" jest oszczędzać na każdym kroku Polaków z innych zaborów, a nie oddawać im niedźwiedziej przysługi nędznem krzykactwem, nie wypowiadać takich frazesów, które szeregiem nieszczęść odbić się mogą na mieniu i losach rodzin naszych pod innymi zaborami!

Trzeba być człowiekiem albo niesumiennym, albo zupełnie pozbawionym rozumu, aby w chwili, gdy rząd pruski wysila się na coraz bardziej szatańskie pomysły przeciw Polakom, gdy cytadela Warszawy napełnia się znów więźniami stanu dzięki w znacznej części krzykaczom i pismakom galicyjskim, propagować idee rewolucyjne, podżegać naród do przewrotu, do szalonych kroków. Łatwo jest wzywać naród do nowego męczeństwa i nowych bezowocnych zapałów, łatwo kosztem cudzej krwi i mienia zdobywać sobie laury patryotyzmu u tłumu, ale kto tak czyni t e n j e s t z d r a j c ą i n t e r e s ó w n a r o d o w y c h i z a p r z a ń c e m i d e i p o l s k i e j!

Jeśli konserwatyści polscy potępili powstanie i mrzonki rewolucyjne, to dali tem stokroć większy dowód patryotyzmu i zaparcia się, niż nowy trybun ludu p. Daszyński. Bo oni musieli wprzód stłumić w sobie wspomnienia krwi przelanej, która przecież była ich własną krwią, wspomnienia męczarń Sybiru i wielu szubienic, na których ginęli najdrożsi i najbliżsi ich sercu! Któż bowiem ginął pod Ostrołęką i Grochowem, kto konał na stryczku z ręki Murawiewa, jeśli nie szlachta? W spisie narodowych męczenników polskich nie znajdzie z pewnością przodków dzisiejszych międzynarodowych sojuszników „Czerwonego sztandaru". A jednak konserwatyści złożyli swój ból serdeczny na ołtarzu Ojczyzny, bo smutne doświadczenia pouczyły ich, że utopie rewolucyjne mogą tylko przyspieszyć koniec narodu! I ci synowie męczenników, synowie tych, których ojcom za walkę o wolność Polski gardła w Galicyi nożem bratobójczym podrzynano, nie dyszeli żądzą odwetu, lecz poczęli wołać do narodu, aby się opamiętał i zamiast nowych krwi rozlewów, zabrał się do pracy organicznej, krzepiąc siły i ratując byt narodowy znojem czoła.

I po tylu ofiarach, po tylu latach pracy, dziś oto powstaje nowy niepowołany prorok, który w czerwonej szacie trybuna ludu, a z miną przewódzcy czerni z 1846 roku, chce zniszczyć ledwo rozpoczętą pracę dla prywatnej swej ambicyi!

Od socyalisty nie żądamy, aby rozumiał program prawdziwie patryotyczny i narodowy, aby czuł i myślał po polsku: socyalista jest z natury rzeczy międzynarodowcem, w którym niema uczuć narodowych. One stanowią dla niego tylko jeden ze środków agitacyi dla internacyonalnych celów.

P. Daszyński nie należy do narodu polskiego, lecz jest międzynarodowcem mówiącym tylko po polsku i agitującym w Polsce. Ale tego rodzaju obcym żywiołom nie wolno stroić się w szaty nowych proroków wolności, nie wolno im wygłaszać dla swych celów agitacyjnych haseł, które grożą nowemi klęskami narodowi! Polityka polska, prawdziwie patryotyczna, może być dziś tylko jedna, a jest nią polityka cichej, pełnej zaparcia pracy nad utrzymaniem resztek życia narodowego, nad krzepieniem sił duchowych i materyalnych narodu, aby tym sposobem zdobyć sobie nową potęgę! Tę politykę powinni uszanować nawet obcy agitatorowie!

Przed sacrosanctum Warszawy zbroczonej krwią męczenników winien uchylić czoła nawet wyrodek społeczeństwa polskiego, winien uszanować jej przeszłość krwawą i nietykać jej bluźnierczemi usty w sposób mogący ściągnąć nowe klęski na jej głowę. Samozwańczy zbawca Polski, który chce ją ratować niszczeniem i kosmopolityzowaniem ostatniej wolnej dzielnicy Polski, niema prawa popełniać takich zbrodni przeciw narodowi! Są granice, które i renegaci szanować muszą, bo i w nich przecież powinno być cośkolwiek ludzkiego.

N.

Z izby sądowej.

Lwów, 26 lutego.

(Spór między lekarzami).

Proces o obrazę czci między dr. Sobierańskim, profesorem farmakologii na lwowskim uniwersytecie a dr. Kryszakowskim, dawnym jego asystentem, został umorzony. Jak pisaliśmy, prof. Sobierański uczynił dr. Kryszakowskiemu przed wielu osobami aluzye do prowadzenia przezeń rachunków w czasie spełniania obowiązków asystenckich. Po pierwszej rozprawie sądowej zeszłego tygodnia nastąpiła onegdaj druga. Świadkowie nie potwierdzili zarzutów prof. Sobierańskiego, poczem on złożył w sądzie bardzo lojalne oświadczenie, że nie miał zamiaru ubliżyć p. Kryszakowskiemu. Wobec tego wydał sędzia p. Pacławski wyrok uniewinniający prof. Sobierańskiego.

Mały Feljeton.

Między przyjaciółkami.

Józia wychodzi za mąż, ślub w niedzielę kwietną,
Dostaje męża! no! no! partyę robi świetną,
Doktorem filozofii jest jej narzeczony,
Pisze uczone książki, młody a wsławiony!
Ma dobre stanowisko rangę i znaczenie..
Wszystko to bardzo dobrze, lecz ja to mniej cenię,
Gdyż Józia mi mówiła, że jej ukochany
W *starożytnościach* grzebie, *zabytkom* oddany!
Mnieby to nie cieszyło, muszę wyznać szczerze,
Z takim starożytnikiem zawierać przymierze.
Świat-by rzekł: „Że kto wielbi rzeczy zapylone,
„Do zbiorów starożytnych dobiera i żonę".

l. g. dz.

KRONIKA.

Lwów 26 lutego.

P. Namiestnik po kilkudniowym pobycie w Grzymałowie powrócił w sobotę wieczorem do Lwowa.

Ks. kardynał Ledóchowski, który przed trzema tygodniami zapadł był na influencę, panującą w Rzymie epidemicznie, powrócił już zupełnie do zdrowia.

Ks. biskup Solecki zaniemógł w Przemyślu na malaryę. Stan zdrowia najprzewielebniejszego pacyenta, z powodu jego sędziwego wieku, budzi pewne obawy.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Wacława Paklerskiego z Krakowa do Sołotwiny, oraz Włodzimierza Sienkiewicza z Sołotwiny do Krakowa. — Cesarz zarządził przeniesienie w stan spoczynku generał-porucznika Hansa Uricha, komendanta dywizyi obrony krajowej we Lwowie i nadał mu przy tej sposobności order korony żelaznej klasy II z dekoracyą wojenną klasy III z uwolnieniem od taksy. — Cesarz zamianował generał majora Adolfa Hessfeld-Heimrotha, komendanta 9 brygady piechoty, komendantem dywizyi obrony krajowej we Lwowie.

Mylna wiadomość. Dowiadujemy się z autentycznego źródła, bo od samego p. Franciszka br. Romaszkana, że wiadomość podana w niektórych dziennikach o sprzedaży dóbr Krechowce p. Feuersteinowi za 430.000 K. jest nieprawdziwą. P. Romaszkan nie traktował wcale z p. Feuersteinem o sprzedaż Krechowiec, nawet nie zna wcale p. Feuersteina.

W sprawie rewizyi procesu p. Roberta Stillera, b. urzędnika inżynieryi wojskowej w Krakowie, skazanego w r. 1891 rzekomo za kradzież planów fortyfikacyi m. Krakowa, na cztery lata ciężkiego więzienia, interweniowała deputacya obywatelska u prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego, ministra dra Piętaka i u przywódzców wszystkich stronnictw polskich w Radzie państwa. Deputacyę przyjęli wszyscy bardzo życzliwie; prezes Koła polskiego oświadczył, że dołoży wszelkich starań, aby sprawiedliwości stało się zadość, a minister dr. Piętak zapewnił, że już przedłożył sprawę ministrowi sprawiedliwości, jego zaś odpowiedź w tej mierze daje rękojmię, że rewizya procesu zostanie zarządzoną. Może więc mglista ta sprawa będzie wyjaśnioną, a jeśli stała się pomyłka, przecież jeszcze zostanie naprawioną.

Defraudacya w Sędziszowie na szkodę tamecznego Towarzystwa wzajemnego kredytu wynosi, wedle dotychczasowych obliczeń, około 60.000 K.

W sprawie napadu na neofitkę Maryę Jacobównę donoszą z Krakowa, że w sobotę w południe powstało przy ul. Kanonnej przed aresztami policyjnymi zbiegowisko z powodu, że miano odprowadzić do kryminału żydów aresztowanych w sprawie Jacobównej. Żydzi zgromadzeni usiłowali wywalić bramy aresztów i przybrali tak groźną postawę, że wzmocniona straż policyjna musiała ich rozpędzić. Do zakładu obłąkanych oddano siostrę neofitki Reginę Bornstein, która brała udział w napadzie.

Gr. kat. probostwo w Kamieniu otrzymał ks. Mikołaj Kukurudza, proboszcz w Baliczach górnych.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Czortkowie, Nisku, Drohobyczu, Rzeszowie, Krośnie i Strzyżowie na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do 15 marca. — Rada szkolna okręgowa zamiejska we Lwowie na szereg posad w jedno-, dwu- i czteroklasowych szkołach w okolicach Lwowa, a Rada szkolna okręgowa miejska na posadę kierowniczki w szkole żeńskiej im. Kościuszki; termin do 15 marca.

Rozmyślne fałsze. Przeciwnicy kandydatury ministra Piętaka na posła do Sejmu z miasta Lwowa, nie przebierają w środkach walki, a usiłując zjednać opinię publiczną dla swego socyalistycznego kandydata, w powolnych sobie organach starają się zdyskredytować dra Piętaka za pomocą niecnych plotek. Świeżo dostarczyło im materyału do tego znane zajście z Michaliną Aratenówną. W sprawie tej, jak wiadomo, ojciec zaginionej był u ministra Piętaka, a sprawozdania o rozmowie Aratena z ministrem, podane przez dzienniki niemieckie, sprawozdania zupełnie fałszywe i conajmniej naiwne, zostały w lot wyzyskane przez *N. Fr. Presse* i przez *Słowo Polskie*. Tymczasem, jak się dowiadujemy z pewnego źródła, a co także stwierdził minister Piętak na posiedzeniu Koła polskiego w dniu 24 bm., ojcu Aratenównej i posłowi Kareisowi, minister, po wysłuchaniu przedstawienia sprawy, odpowiedział, zgodnie z faktycznym stanem rzeczy, iż nie ma żadnej władzy wydania w tej sprawie zarządzeń, ale równocześnie sam od siebie, a nie jak *Słowo Polskie* i *N. Fr. Presse* napisały, po groźbie interpelacyi, oświadczył i przyrzekł, że co tylko w swym zakresie wpływów uczynić może, to natychmiast uczyni. A kiedy Araten i Kareis żądali, by dla przekonania się, czy Michalina Aratenówna rzeczywiście uciekła z klasztoru PP. Felicyanek, przeprowadzić tam rewizyę, minister zwrócił uwagę ich na to, że taka rewizya nie łatwo da się uskutecznić ze względu na regułę klasztoru, szczególnie żeńskiego. Z tego zaś *N. Fr. Presse* i *Słowo Polskie* zrobiły, że minister powiedział, iż jego władza „kończy się przy bramach klasztornych!" Jakież to naiwne: mówić o końcu władzy, której wogóle się nie ma. Ale do agitacyi argument wystarcza byle jaki. Tymczasem minister, co przyrzekł, to uczynił i przed upływem 24 godzin miał komunikaty z Krakowa i z ministerstwa sprawiedliwości, z których przekonał się, że tak władze polityczne, jak i sądy, są w pełnym toku spełnienia

tych obowiązków, jakie według prawa na nich ciążą. Więcej nikt żądać ani zrobić nie może.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Tarnowie otworzył konkurs do majątku Leiba Kohanego i Wolfa Kohanego, dzierżawców dóbr, zamieszkałych w Zgórsku.

Wynalazki Szczepanika. Bank galicyjski dla handlu i przemysłu zawarł z firmą „Jan Szczepanik & Cie“ kontrakt wstępny, mocą którego nabywa wszystkie tkackie patenty Szczepanika na Austro-Węgry, oraz Rosyę. Cena kupna jest bardzo znaczną. Patenty obejmują w pierwszym rzędzie: raster, maszynę elektryczną do bicia kart, warstat tkacki elektryczny i szereg ulepszeń i nowych pomysłów w zakresie techniki tkackiej. Do eksploatacyi wspomnianych patentów, Bank galicyjski dla handlu i przemysłu tworzy wielkie towarzystwo akcyjne, które wzniesie odpowiednie zakłady fabryczne, przedewszystkiem patronarnię, sporządzającą patrony tkackie sposobem fotograficznym, czyli zapomocą rastru.

Srebrne pięciokoronówki — wedle zapewnień *Fremdenblattu* — będą puszczone w obieg prawdopodobnie już w marcu.

Czterdziestogodzinne nabożeństwo w kościele OO. Jezuitów odprawia się począwszy od wczoraj na znak jedności Wiary św. katolickiej, pomimo różnicy obrządków w trzech liturgiach. Wczoraj, tj. w niedzielę przed południem pontyfikował w grecko-kat. obrządku ks. mitrat Bielecki, na chórze śpiewał kler seminaryum ruskiego, a kazanie wygłosił ks. Załęski; nieszpory i kazanie wieczorne odprawili OO. Bernardyni. Dzisiaj przed południem pontyfikował ks arcybiskup Isaakowicz w ormiańskim obrządku, a kazanie wypowiedział ks. kanonik Teodorowicz. OO. Zmartwychwstańcy odprawią o godz. 5 po południu nieszpory z kazaniem. Jutro we wtorek o godz. $10^1/_2$ pontyfikować będzie ks. biskup Weber, a kazanie powie ks. prałat Podolski; o godzinie 5 po południu odprawią OO. Franciszkanie nieszpory i wygłoszą kazanie.

Ślub. W Tarnopolu, odbył się w sobotę, w kościele OO. Jezuitów ślub panny Zofii Brandeisówny, córki prokurzysty Banku hipotecznego, pana Henryka Brandeisa, z panem Juliuszem Beranem, kapitanem 55 pułku piechoty.

Analiza chemiczna wnętrzności ś. p. Majera jest już na ukończeniu, dotychczas jednak żadnych śladów trucizny nie wykryto. Chemik sądowy p. Włodzimirski doręczy protokół analizy pozajutro władzy sądowej, i wtedy prawdopodobnie p. Kaszuba zostanie wypuszczony na wolność.

Dziwne koleje losu. Piszą nam z Wiednia 24-go lutego: Pojutrze w garnizonowym kościele w Budzie odbędzie się z książęcym przepychem ślub baronowej Fryderyki Edelsheim-Gyulaj z komenderującym generałem 4-go korpusu i członkiem Izby magnatów, księciem Rudolfem Lobkowiczem. Tegoż dnia, w kilka godzin później, odbędzie się z Carltheatru eksportacya zwłok b. dyrektora Franciszka Jaunera, który wczoraj odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Przyszła księżna przed 30 laty występowała w tutejszym Carltheatrze jako pierwsza heroine. Nie olśniewając nadzwyczajnym talentem, jednak elegancyą, sympatyczną twarzą i przepychem sprowadzanych wprost z Paryża toalet, zachwycała liczne grono swych wiernych wielbicieli. Jako najwierniejszy z nich na rogu pierwszego rzędu krzeseł zasiadał jenerał kawaleryi baron Edelsheim Gyulaj, mąż okazałej postaci, a dziedzic książęcego majątku po swym wuju hr. Gyulaju, naczelnym wodzu niefortunnej kampanii włoskiej w r. 1859. Powiadano wtedy, że hr. Gyulaj zagroził siostrzeńcowi wydziedziczeniem, jeżeli się ożeni z panną Kronau — co naturalnie młodej aktorce dodawało uroku. W r. 1871 wystąpił obok panny Kronau Franciszek Jauner, powróciwszy z Drezna, gdzie był reżyserem teatru królewskiego. Jauner i Kronau — była to para dobrana, która zwłaszcza w lekkiej komedyi francuskiej mogła zadowolić najwybredniejsze żądania. Już w roku następnym p. Jauner objął dyrekcyę Carltheatru. Niedługo potem panna Kronau wyszła za jenerała Edelsheima, mianowanego naczelnikiem 4 go korpusu w Budapeszcie. P. Jauner w r. 1875 został dyrektorem opery cesarskiej. Urząd ten sprawował przez 5 lat. Ustąpił w r. 1880, obdarzony licznemi orderami i dożywotnią pensyą, która razem z rentą znacznego majątku wystarczała aż nadto na świetne utrzymanie. Na nieszczęście w roku następnym p. Jauner objął dyrekcyę komicznej opery przy Schottenringu. Już w grudniu tegoż roku wybuchł tam znany, straszny pożar, który przeszło 700 ludzi pozbawił życia. Dyrektor Jauner, obok wiceburmistrza Newalda, zasiadał na ławie oskarżonych i został skazany na 4 miesiące więzienia za zaniedbanie należnych środków ostrożności. Odsiedziawszy dwa miesiące, dostąpił ułaskawienia, ale sprawa ta zadała mu cios bardzo dotkliwy. Wkrótce nawiedziła go druga katastrofa. Latem r. 1884 zastrzelił się brat jego Łukasz, dyrektor banku eskontowego, straciwszy w hazardownych spekulacyach kilka milionów fl, pomiędzy niemi cały majątek Franciszka, wynoszący 250.000 fl. Teraz trzeba było albo skromnie żyć z pensyi cesarskiej 4000 fl., albo — rozpocząć *ab ovo*. Ruchliwy i nerwowy Jauner wszedł w ciche spółkę z dyrektorką teatru „an der Wien“, panną Schoenerer. Nie trwało to długo, bo panna Schoenerer zarówno choruje na dyktatorskie nałogi, jak jej brat Jerzy, znany wódz Niemców radykalnych. Kilka lat p. Jauner spędził w Hamburgu, jako wspólnik tamtejszego dyrektora teatru Poliniego, w roku 1895 objął był ponownie dyrekcyę Carltheatru, gdzie w r. 1871 zeszła mu gwiazda szczęścia. Ale.. fortuna jest kapryśną. Teraz sp. Jauner nie tylko nie zarabiał kroci, jak po r. 1871, lecz popadał w coraz to większe kłopoty finansowe, aż, stanąwszy nad przepaścią bankructwa, wczoraj zastrzelił się i to — tym samym rewolwerem, któ m odebrał sobie życie jego brat, Łukasz. Tymczasem panna Kronau, straciwszy przed kilku laty męża, wychodzi teraz za ks. Lobkowicza, chociaż posiada już pełnoletniego syna, zasiadającego w Izbie magnatów. W teatrze panna Kronau bardzo zgrabnie odgrywała role księżniczek, np. princesses George, w znanej sztuce Dumasa. Potrafi więc wżyć się w rolę prawdziwej księżny. Od czasu, gdy panna Kronau i p. Jauner występowali razem w teatrze, ona wolnym, ale pewnym krokiem postępowała ciągle w górę, gdy kolej losów Jaunera zataczała dziwaczne koła i kąty. „La fortune tourne tout à l'avantage de ceux qu'elle favorise“ — zauważa książę de la Rochefoucauld. To się sprawdza na pannie Kronau, owdowiałej baronowej Edelsheim-Gyulai, a przyszłej księżny Lobkowicz. P. Jauner, który w r. 1875 stanął na szczycie powodzenia, budzącego zazdrość wszystkich kolegów, potem zapewne nieraz odczuwał głęboką prawdę sławnego wiersza Dantego:

„Nic w tem życiu tak ciężko nie boli,
Jak gdy się zgasłe szczęście przypomni w niedoli“.

Lucheni wykonał nowy zamach morderczy. Jak nam donoszą telegraficznie z Genewy, morderca ś. p. cesarzowej Elżbiety, usiłował w sobotę zamordować dyrektora więzienia Perrina, a to za pomocą ostrego narzędzia, które sporządził z klucza do puszki z konserwami. Lucheni żalił się był przed Perrinem na obostrzenia zarządzeń więziennych, poczynione z powodu niedawnej ucieczki dwóch skazańców. Gdy Perrin w rozmowie odwrócił głowę, usiłował Lucheni obalić go i zabić. Po krótkiej walce, dozorcy ubezwładnili zbrodniarza i odprowadzili napowrót do podziemnej celi.

Drugi wieczór kwartetowy Towarzystwa muzycznego odbędzie się w piątek 2 marca w sali Domu narodnego. Program wieczoru obejmuje kwartet smyczkowy Mendelssohna e-moll i kwintet fortepianowy Goldmarka b-dur. W części wokalnej wystąpi pani Janina Graeka-Krzyżanowska.

Kaplica polska św. Joachima w Rzymie. Rzymski korespondent *Kroniki rodzinnej* opisuje w następujący sposób obecny stan tej kaplicy:

„Na pamiątkę jubileuszu biskupiego papieża Leona XIII, przypadającego na rok 1893, wybudowano w Rzymie wielką świątynię św. Joachima. Kościół ten wznosi się w nowej dzielnicy Prati di Castello, a powstał ze składek rozmaitych narodów katolickich; Polacy również nie szczędzili nań grosza, między innymi przełożona Nazaretanek w Rzymie, hr. Jadwiga Wielhorska, złożyła na ten cel 20 000 lirów. Fronton świątyni, przypominającej budową starochrześcijańskie bazyliki, zdobi wielkich rozmiarów mozaika, wyobrażająca hołd, złożony Leonowi XIII przez wszystkie części świata z napisem: *Orbis Catholici Romae divinis juribus reparandis adoratio* — po bokach zaś umieszczono: św. Tomasza, św. Klarę, św. Bonawenturę i św. Juliannę.

„W głównej nawie kościoła są kaplice rozmaitych narodów — między austryacką a belgijską znajduje się kaplica polska, przyozdabiana obecnie freskami pędzla rzymskiego artysty-malarza, Atyliussa Palumbi. Sklepienie pokrywa fresk, wyobrażający św. Stanisława Kostkę, przyjmującego Komunię św. z rąk aniołów. Dwa inne freski wyobrażają św. Jacka i św. Józefata. Dalsze części kaplicy nie są jeszcze wykończone, lecz na bocznych ścianach mają być freski, przedstawiające innych świętych, jak: św. Stanisława biskupa, prowadzącego Piotrowinę na sąd Bolesława Śmiałego i bitwę pod Grunwaldem ze św. Stanisławem, ukazującym się w obłokach. Ołtarz ma zdobić Matka Boża Częstochowska *al fresco*, a poniżej grupa świętych naszych: św. Jan Kanty, św. Wojciech, św. Jadwiga i t. d.

Kaplica polska w kościele św. Joachima powiększy i tak już znaczną liczbę znajdujących się w Rzymie pamiątek, dzieł sztuki, oraz zabytków naszej przeszłości, gdyż, jak wiadomo, Rzym posiada: kościółek św. Andrzeja przy Kwirynale, jest tam trumienka z relikwiami św. Stanisława Kostki, kościół św. Stanisława *„dei Polacchi“*, grób Maryi Klementyny Sobieskiej, kardynała Hozyusza, sarkofag kardynała Czackiego, obraz Matejki, obok stanz Rafaela, i wiele innych pomniejszych pomników“.

„Co to jest bank?“ Takie pytanie stawia gazeta *Rossija* i odpowiada na nie w ten sposób: Jeżeli chcecie się dowiedzieć, co to jest bank, to zabierzcie znajomość z bankierem, wejdźcie z nim w taką przyjaźń, aby nie brał od was komisowego. Weźcie 100 rubli i rozmieńcie je u niego w kantorze na franki, następnie franki na szterlingi, szterlingi na guldeny, guldeny na marki, marki na dolary, dolary na liry, liry na korony, korony na pesety, pesety na denary, denary na piastry, piastry na drachmy, drachmy na skrupuły... chciałem powiedzieć — na ruble. Otrzymacie 2 rb. 75 kop. A jeszcze nie pobrano od was komisowego. Oto co jest bank“.

Wyszukane potrawy. Cyceronowskie „de gustibus non est disputandum“, przypomina się w obec spisu potraw, przytoczonego przez pewne londyńskie czasopismo. Nie mówiąc już o jaskółczych gniazdach, spożywanych jako przysmak w Chinach i Indyach, czasopismo wymienia między innemi, jako wyborne pieczyste, mięso lwa, które ma być o wiele smaczniejsze od pieczeni z łykowatego i twardego mięsa tygrysiego. Indyanie spożywają mięso tygrysa jednak, gdyż wierzą, iż przez odżywianie się niem, zdobędą siłę i zręczność tego zwierzęcia. — O nadzwyczajnej delikatności szynek niedźwiedzich opiewają pieśni starogermańskie, a ozory wędzone niedźwiedzie mają być równie smakowite, jak kiszki z wątroby tego zwierzęcia, przyczem wątroba jednego „misia“ ma wystarczać na 25 osób. Wskutek coraz mniejszej liczby niedźwiedzi, wędliny z ich mięsa byłyby zbyt drogie dla smakoszów. Co do smaku i zalet mięsa słonia, zdania są podzielone: Indyanie i plemiona afrykańskie jadają z wielką ochotą pieczone mięso słonia; pewien podróżnik angielski zapewnia, iż mięso słonia jest niesmaczne i twarde jak skóra, inny jednak Anglik dziwi się, że słoń ma takie delikatne i soczyste mięso. Wszyscy natomiast podróżnicy, którzy polowali na słonie, unoszą się jednogłośnie nad przedziwnym smakiem nóg słoniowych. Mięso nosorożca ma przypominać swym smakiem zarazem wołowinę i wieprzowinę. Zoolog angielski, Wallace, chwali bardzo potrawę z mięsa małpiego i porównywa je ze smakiem mięsa zajęczego, choć twierdzi, iż każdy gatunek małpy ma swój odrębny smak. Bardzo poszukiwanem jest obecnie mięso kangurów, szczególniej zaś eksportowanemi są z Australii do Londynu ogonki tego zwierzęcia, służące do sporządzania wybornej zupy. Mięso foki, wyglądające niezbyt apetycznie z powodu czarnej swej barwy, odznacza się wielką pożywnością i jest nader lekko strawnem. We Włoszech i na Florydzie pieczone słowiki, oraz potrawki z gilów i kosów, uważane są za najwykwintniejsze przysmaki.

Ofiary. Na zakupno maszyny do szycia dla biednej wdowy z czworgiem dzieci otrzymaliśmy z Toporowa od osoby, która nie wymieniła swego nazwiska, 20 koron.

Ks. Jan Rajtarowski, proboszcz z Ostapia, nadesłał 6 koron na budowę domu dla weteranów wojskowych, dla uczczenia 50-letniej rocznicy panowania Cesarza Franciszka Józefa I.

Zmarli. W Jarosławiu Tomasz Jasieńczyk Jabłoński, sekretarz magistratu, lat 49.— We Lwowie Wilhelm Fränkl, kapitan 32 pułku artyleryi, przeżywszy lat 42.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —0, w poł. +2 R. Bar. 772. Spada. Pogoda.

Osobliwa cecha frenologiczna.

Uczony frenolog, macając głowę osobnika, poddanego obserwacyi frenologicznej:

— Ten guz z tyłu głowy świadczy o skłonności pańskiej do gniewu..

— Mojej? chyba mojej żony?

— Jakto, pańskiej żony?

— Bo ten guz wyskoczył mi właśnie wczoraj w chwili, gdy żona moja w wielkim istotnie gniewie rzuciła mi w głowę doniczką..

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Wróble“. Jutro we wtorek „Aida“, wielka opera w 5 aktach J. Verdiego. We środę „Kordyan“. We czwartek „Lalka“, operetka w 3 aktach Audrana. W piątek po raz pierwszy „Dolli“, komedya w 3 aktach ze szwedzkiego Henryka Christiernsona, tłumaczył M. Sachorowski. W sobotę po południu „Grube ryby“, komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 lutego.

(Z.) Burzliwy przebieg wczorajszego posiedzenia Rady państwa wywarł na giełdzie prawdziwie przygnębiające wrażenie. Świadczy on bowiem o tem, że przesilenie parlamentarne wciąż jeszcze trwa i przy lada sposobności może się zaostrzyć do tego stopnia, iż wszystkie różowe nadzieje związane z ekonomicznym programem rządu, rozwieją się w niwec. Stąd też pochodzi, że w kursach giełdowych nie widać jeszcze efektu programu rządowego: — chociaż bowiem ten program bardzo się podoba giełdzie, ale nie ma ona jeszcze pewności, czy uda się przeprowadzić go. Bądź co bądź, polityka wewnętrzna dominuje znów obecnie nad giełdą. Cztery zmiany gabinetów przyjęła ona zupełnie obojętnie, ale teraz staje się nerwową.

Spadek wszystkich kategoryi rent był najwymowniejszym wyrazem pesymistycznego poglądu sfer giełdowych na sytuacyę parlamentarną. Bankowe akcye cokolwiek podniosły się w cenie, jest to jednak zupełnie zrozumiałe, gdyż właśnie ogłaszają banki po kolei swe bilanse. a wszystkie są korzystne.

Projekt budowy kolei Tauernskiej, mającej stanowić drugie połączenie kolejowe z Tryestem, zainteresował w wysokim stopniu sfery handlowe i przemysłowe w Bawaryi. — W monachijskiej Izbie handlowej poruszono nawet myśl, ażeby na wypadek, gdyby obstrukcya w wiedeńskiej Radzie państwa potrafiła udaremnić przyjęcie do skutku ustawy. która ma dostarczyć środków na budowę tej kolei zawiązano w Bawaryi konsorcyum finansowe i starano się u rządu austryackiego, ażeby to konsorcyum otrzymało koncesyę na budowę tejże samej linii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 236·95, węgierskie 187·25, Angliobanki 124·25, Uniony 155·00, Bankvereiny 135·75, Länderbanki 118·50, Ludwiki 100·60, Czerniowieckie 142·00, Elbethale 125·00, Renta papierowa 99·55, srebrna 99·50, austryacka złota 98·75, austr. renta wal. kor. 99·50, węgierska złota 98·60, węgierska renta wal. kor. 94·05, dukat 11·38, frankówka 19·26, marki 23·62, ruble $2·55^1/_4$.

§ **Na targi na Podgórzu** dnia 21 i 13 lutego dostawiono bydła rogatego 621, cieląt 391, świń opasowych 589 sztuk. Płacono za woły opasowe lepsze 67—69, średnie od 62 do 64 koron, za krowy od 62 do 63 koron za cielęta 57 do 70 koron, świnie 64—74 koron za 100 kilo żywej wagi. W porównaniu z poprzednim tygodniem przyprowadzono na targi więcej o 371 sztuk, 83 cieląt i 315 świń, mimo to podniosły się ceny wołów opasowych o 2 korony. Transakcya na targach z powodu przybycia obcych kupców była bardzo ożywiona, sprzedano po lepszych cenach bez wyjątku wszystkie zwierzęta i nadal stała tendencya kupna bydła rzeźnego.

§ **Wiedeń** 26 lutego. Rada nadzorcza Laenderbanku wyznaczyła walne zebranie tegoż Banku na 28 marca. Generalna dyrekcya zawiadomiła radę nadzorczą, że czysty zysk za rok ubiegły wynosi 3,575.731 zł. 98 ct. W r. 1898 czysty zysk wynosił 2,960.143 zł.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 25 lutego. Najbliższe posiedzenie Izby panów odbędzie się 6 marca. Na porządku dziennym między innemi dyskusya nad oświadczeniem programowem rządu.

Wiedeń 25 lutego. Sejm dolno-austryacki przyjął cały projekt ordynacyi wyborczej dla miasta Wiednia w trzeciem czytaniu proponowany przez Wydział krajowy, a z odrzuceniem wszelkich poprawek.

Wiedeń 25 lutego. *Wiener Abendpost* pisze: Zamierzone przez zarząd kolei państwowych z dniem 15 marca b. r. opuszczenie zniżek taryfowych dla eksportu drzewa kopalnianego, wywołało jak wiadomo, liczne przedstawienia stron interesowanych. Podczas gdy z ciąg dotychczasowych miało — według projektu rządowego — korzystać nadal tylko drzewo do maksymalnej długości $2^1/_2$ metra, to zdaniem stron żalących się, możnaby łatwiej cel zamierzony osiągnąć, biorąc za podstawę zamiast długości — grubość drzewa, a mianowicie wymiar 30 ctm. na grubszym końcu. Propozycya ta jest obecnie przedmiotem szczegółowych studyów w ministerstwie i będzie także przedłożona zwołanej na 5 marca radzie kolejowej.

Wiedeń 25 lutego. W sali Ronachera odbyło się dziś zgromadzenie dla zaprotestowania przeciw nowej ordynacyi wyborczej miejskiej. Po zgromadzeniu zebrało się na Ringstrasse około 5.000 socyalistów, którzy wznosząc okrzyki „pfui“ przeciw zarządowi miasta i śpiewając pieśni robotnicze, urządzali demonstracyjną promenadę i zmierzali ku ratuszowi. Policya jednak rozprószyła tłum i większą jego część wyparła ku Franzensringowi. Mała tylko garstka demonstrantów dostała się przed ratusz gdzie się ponownie podniosły okrzyki „pfui“; policya w końcu i tych także rozprószyła. Ogółem przedsięwzięto 40 aresztowań, większość jednak aresztowanych po przesłuchaniu wypuszczono na wolność.

(Otrzymane dziś)

Berlin 26 lutego. W parlamencie niemieckim oświadczył komisarz cesarstwa niemieckiego dla wystawy paryskiej, p. Richter, że wystawa z całą pewnością będzie otwartą w pierwsze święto Wielkiej Nocy, t. j. dn. 15 kwietnia. Wszystkie doniesienia o odroczeniu terminu otwarcia są bezzasadne. Wszystkie budynki wystawowe z małym wyjątkiem są już wykończone.

Paryż 26 lutego. W St. Quend wybuchł wczoraj w składzie oleju i spirytusu pożar. 30 osób jest ciężko poparzonych. Szkody wyrządzone pożarem obliczają na 2 miliony franków.

Wiedeń 26 lutego (pryw.) Ciągnienie wielkiej salezyańskiej loteryi na odbudowanie kościoła w Oświęcimie zostało za zezwoleniem ministerstwa skarbu z powodu nieprzewidzianych trudności odroczone do 1 czerwca br.

Wiedeń 26 lutego. Powrócili wczoraj z Budapesztu prezydent ministrów Koerber i minister skarbu Boehm Bawerk. Wszystkich aresztowanych z powodu wczorajszych demonstracyj na Ringstrasse wypuszczono na wolność. Dziesięciu będzie wytoczone śledztwo sądowe, innych ukarano policyjnie.

Petersburg 26 lutego. Celem popierania wzajemnych stosunków ekonomicznych francusko-rosyjskich i dla popierania rosyjskiego handlu zagranicznego banki rosyjskie w porozumieniu z kupiectwem postanowiły przystąpić do założenia w Paryżu pierwszej Izby handlowej rosyjskiej. Ponieważ sprawa ta uważana jest za ważne ekonomiczno-narodowe przedsięwzięcie, przeto rosyjski ambasador w Paryżu hr. Urusow postanowił przyjąć honorowe prezydyum tej nowej instytucyi.

Wojna w Afryce.

Londyn 26 listopada. Biuro Reutera donosi z Obdurmanu, że po przeprowadzeniu śledztwa z powodu objawów niesubordynacyi w dwóch batalionach wojsk sudańskich, postanowiono usunąć 5 egipskich oficerów i jako więźniów odstawiono ich do Kairu.

Londyn 26 lutego. Biuro Reutera donosi z Durbanu pod datą wczorajszą: Rozpowszechnia się tu coraz bardziej i coraz więcej znajduje wiary pogłoska, że Ladysmith zostało oswobodzone. Słychać również, że Cronje wraz z swymi 8.000 ludźmi po gwałtownej walce poddał się i że po stronie Boerów 1.700 ludzi jest częścią zabitych, częścią rannych. Między rannymi ma być także Cronje Również Kitchener miał otrzymać ranę w lewem ramieniu.

Biuro Reutera dodaje, że wiadomości te dotąd nie zostały jeszcze urzędownie potwierdzone.

Londyn 26 lutego. *Daily Chronicle* donosi z Kimberley pod datą 21 b. m., że wojska Boerów gromadzą się koło tego miasta. Część wojsk nieprzyjacielskich ostrzeliwa obóz angielski.

Londyn 26 lutego. Z Paardebergu telegrafują pod datą 23 bm., że położenie jenerała Cronjego jest beznadziejne. Działa angielskie dominują ze wszech stron nad wyżynami, ciągnącemi się wzdłuż rzeki. Boerzy stracili już 200 yardów zakrytych stanowisk. Zbiegi opowiadają, że Cronje gotów byłby poddać się, lecz wstrzymują go od tego kroku młodzi Boerzy transwaalscy.

Depesza lorda Robertsa z Paardeberg pod dniem 24 bm. donosi: Wojsko Boerów, które przybyło z Natalu, uderzyło wczoraj na nasze straże przednie, zostało jednak odparte, przyczem straciło wielu zabitych i rannych. Do niewoli dostało się 100 Boerów. Straty angielskie wynoszą 9 zabitych i 29 rannych.

Jenerał Methuen donosi, że wojska angielskie obsadziły dnia 22 bm. Barkly-West.

Do „Biura Reutera“ telegrafują z Colenso pod datą 23 bm.: Boerzy zajmują nadzwyczaj silne stanowisko na grzbietach graniczących z Groblets-Kloof. Wczorajszy gwałtowny ogień artyleryi, który osłaniał piechotę angielską w jej powolnem posuwaniu się naprzód, nie zdołał wyprzeć Boerów, którzy z zapadnięciem nocy znajdowali się ciągle jeszcze w swoich oszańcowaniach. Dziś rano wojska angielskie po krótkiej utarczce artyleryjskiej poczęły posuwać się naprzód.

Z Paardeberg donoszą pod datą 21 bm.: W ciągu dnia dzisiejszego jenerał French, wsparty przez artyleryę, zaatakował jedną z wyżyn, zajmowanych przez jenerała Cronjego. Boerzy uderzyli niespodzianie na jenerała Frencha, który jednak zmusił ich ogniem działowym do cofnięcia się. Boerzy budują z nadzwyczajnym pośpiechem szańce dokoła swego obozu. Męstwo i determinacya ich obudzają powszechnie podziw, ogólnem jest jednak zapatrywanie, że wszelki dalszy ich opór będzie daremny.

Wedle depeszy otrzymanej z Paardeberg z dnia 22 bm., w dniach ostatnich dostało się do niewoli 460 Boerów. Anglicy zdobyli wiele bydła, owiec i zapasów żywności. W nocy z dnia 22 na 23 b. m. artylerya angielska zaalarmowała kilkunastu strzałami działowemi obóz Cronjego. Wojska angielskie osaczają coraz szczelniej ze wszystkich stron stanowiska Cronjego. Z balonu, wypuszczonego dnia 24 bm., dostrzeżono różne nowe szańce nieprzyjacielskie, które ostrzeliwano natychmiast granatami.

Londyn 26 lutego. „Biuro Reutera“ donosi z Kimberley: Nadeszła tu wiadomość, że Boerzy rozbili obóz i silnie się obwarowali koło Fourteenstreams. Mają oni tam dwa działa, z tych jedno ciężkiego kalibru, oraz wielką liczbę wozów transportowych.

Times otrzymał z Paardeberg dnia 21 bm. następujący telegram: Angielska artylerya podpaliła zapomocą granatów obóz Boerów, którzy musieli go opuścić i schronić się w bardzo wąskiem łożysku rzeki Modder. Część łożyska, w której Boerzy się znajdują, ma 2 mile długości, szerokości zaś i głębokości około 150 stóp. Daje ona Boerom doskonałą ochronę.

Londyn 26 lutego. *Times* donosi z Paardeberg pod datą 21 b. m.: Jenerał Cronje jeszcze jest zaopatrzony w żywność na kilka dni i trzyma się dotychczas; jednakże stanowisko jego trzeba uważać za stracone.

Ten sam dziennik donosi z Colenso pod datą 24 b. m. z obozu Bullera: Mamy jeszcze dwie mile do przebycia, aby wejść w styczność z Ladysmith. Jednakże ta część drogi jest właśnie najtrudniejszą, mimoto spodziewamy się przebyć ją w jak najkrótszym czasie.

Nadto donosi *Times* z Laurenco Marquez że z powodu ostatnich wypadków na terenie wojny południowo-afrykańskiej w Pretoryi panuje przerażenie. Jenerał Botha telegrafował do Krügera, że wojska jego są wyczerpane i nie będą w stanie dalej się bronić. Według tego samego telegramu położenie Cronjego jest beznadziejne. Prezydent Oranii Stein zawiadomił Krügera telegraficznie, że wysłał wszystkich obywateli zdolnych do broni bez różnicy narodowości na plac boju i że jeżeli pokój rychło nie zostanie zawarty, zniszczenie wszystkich sił wojennych Boerów jest nieuniknione. Stein zatem proponuje bezzwłoczne wdrożenie pertraktacyj pokojowych. Wśród Boerów oblegających Mafeking ma panować niezadowolenie. Powiadają, że lepiej by im było pozostać w domu i bronić swoich farm.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 26 lutego. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·30 do 101·30 Kolej Lwowsko - Czern.-Jasska po 400 kor. 141.50 do 143·50. Banku hipotecznego po 400 kor. 173.50 do 178·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00. 4 proc. los. w 60 lat 92·30 do 93·00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 56 lat 94·00 do 94.70,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·70 do 97·40. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc. 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·60 do 101·30. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·30 do 96·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.00 do 94·70, miasta Lwowa po 200 koron 92·30 do 93·00.

Wiedeń 26 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 39—60—40.

Berlin 26 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 47·50.

Paryż 26 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·25. Mąka („Fleur de Paris“) 26·75.

Frankfurt 26 lutego. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 236·80; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 195·90; laura 275·30.

Wiedeń 26 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·58—7·59, na maj czerwiec 7·64—7·70, na jesień 7·90—7·91; żyto na wiosnę 6·64—6·65, na maj-czerwiec 6·72—6·73, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·37—5·38, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·29—5·30, na maj czerwiec 5·41—5·42, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 12·50—12·60; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32^1/_2$—$33^1/_2$. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 24 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·43—7·44, na październik 7·70—7·71; żyto na kwiecień 6·31—6·32; owies na kwiecień 5·00—5·01; kukurudza na maj 5·07—5·08; rzepak na sierpień 12·30—12·40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: łagodnie.

KONKURS

na dzierżawę miejskiego teatru polskiego

we Lwowie.

Rada król. stoł. m. Lwowa uchwałą z 19 lutego 1900 poleciła komisyi artystycznej teatralnej rokować z oferentami co do takiej formy dzierżawy miejskiego teatru polskiego we Lwowie wraz z budynkiem sukursalnym i istniejącym zapasem nowych dekoracyi, ażeby Gmina oprócz pewnego z góry oznaczyć się mającego czynszu dzierżawnego pobierała także i pewien procent czystego zysku (czyli udziału w dochodach przedsiębiorstwa), z tem jednak zastrzeżeniem, iż Gmina w żadnym razie nie odpowiada za możliwy niedobór.

Dzierżawca pokrywać ma wszystkie wydatki z prowadzeniem przedsiębiorstwa połączone, Gmina zaś uskuteczniać będzie tylko konserwacyę budynków własnem staraniem i kosztem, tudzież pokrywać podatek ekwiwalentowy z własnych funduszów.

Nadto Gminie miasta Lwowa oprócz ścisłej ingerencyi artystycznej przysługiwać będzie także nieograniczona kontrola i wgląd we wszelkie księgi rachunki i kasowość przedsiębiorstwa.

W wykonaniu powyższej uchwały rozpisuję niniejszem konkurs z terminem wnoszenia ofert pisemnych opieczętowanych i ostęplowanych najdalej do 10 marca 1900 roku, i wzywam oferentów by przedłożyli w tymże terminie na warunkach wyżej określonych swe szczegółowe wnioski, co do zamierzonego objęcia dzierżawy teatru a zarazem przedstawili w swej ofercie ceny wszelkich miejsc przeznaczonych dla widzów.

Plan miejsc nowego teatru może być przejrzany w Magistracie lwowskim (VIII Departament Ratusz II piętro) w godzinach urzędowania, gdzie też zasięgnąć można bliższych informacyi.

Lwów 21 lutego 1900.

Prezydent miasta

Dr. Małachowski.

Wykaz firm kontrolowanych przez kraj. Stacyę doświadczalną botaniczno-rolniczą we Lwowie.

Bank rolniczy we Lwowie;
Dom dla ziemian we Lwowie;
Dom rolniczo-produkcyjny Ernesta Bahlsena w Krakowie;
Dom komisowy Stanisława Komornickiego we Lwowie;
Handel nasion W. Woliński i T. Kaczyński we Lwowie;
Handel nasion E. Mauthnera w Budapeszcie;
Julian br. Brunicki w Podhorcach p. Stryj;
Krajowa kultura nasion Borowna J. Bulsiewicza w Bochni;
Kultura nasion leśnych w Zassowie pod Czarną;
Pierwsza krajowa produkcya nasion T. Łuckiego w Mełnie;
Towarzystwo rolnicze okręgowe w Rzeszowie;
Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce;
Zakład ogrodniczy L. Freegego w Krakowie;
Związek handlowy dla Kółek rolniczych we Lwowie;
Związek handlowy dla Kółek rolniczych w Krakowie.

Wyżej wymienione firmy handlowe i hodowcy nasion zawarli na przeciąg roku 1900 ze Stacyą doświadczalną botaniczno-rolniczą we Lwowie umowę, mocą której zobowiązali się:

1) poddać wszystkie sprzedawane nasiona rolnicze i leśne ocenie Stacyi,

2) zapewnić kupującym przez wręczenie listu gwarancyjnego (na blankiecie ku temu przez stacyę wydanym) **prawdziwość pochodzenia, czystość nasienia, siłę kiełkowania, brak kanianki** (zarazy) **lub jej ilość w jednym kilogramie towaru,**

3) odszkodować kupujących w razie pokazania się różnicy pomiędzy wartością gwarantowaną, a rzeczywistą towaru.

Listy gwarancyjne upoważniają kupujących przynajmniej za 100 koron tego samego towaru, zbóż zaś za 250 koron, do powtórnej oceny w Stacyi botaniczno-rolniczej we Lwowie na koszt firmy kontrolowanej, kupujących zaś za mniejsze kwoty, do 50 pr. zniżki taryfy Stacyi.

Bliższe szczegóły, dotyczące warunków umowy, rodzaju gwarancyi i odszkodowania, uwidocznione są na odwrotnej stronie listu gwarancyjnego.

Niektóre z firm wyżej wymienionych sprzedają nasiona w nieszytych workach, zaopatrzonych **w plombę i świadectwo stacyi.**

Lwów, 1 lutego 1900.

Dr. Ignacy Szyszyłowicz,
kierownik stacyi.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.